

Wstrętne samosiejki

Sporo mówi się ostatnio o ekologizacji państwa, leśnictwa, o ochronie i restytucji lasów łęgowych, o roli leżących i martwych drzew, o samosiejkach. Dla jednych samosiejki są szczególnie cenne jako jedyne naturalne odnowienie lasu, dla innych fakt, że drzewa i krzewy śmiały wyrosnąć same, bez decyzji i akceptacji urzędników, że wskutek ich (urzędników) niedopatrzenia wyrosły na duże drzewa to skandal. Tego urzędnicy wybaczyć im nie mogą. Jesienią 1996 r. do porządkowania terenów zielonych. przystąpili krakowscy urzędnicy.

Na pierwszy rzut poszedł jedyny w Krakowie las łęgowy wierzbowo-topolowy, który zachował się nad Wisłą pomiędzy Salwatorem a Przegorzałami. Teren ten nie nadawał się do wykorzystania przez ludzi (liczne wykopy po pobraniu ziemi do budowy wałów przeciwpowodziowych, oczka wodne, systematyczne wylewy rzeki) i dzięki temu same obsiały się tu wierzby i topole. Ponieważ do tej pory nikt im nie przeszkadzał (i one również nikomu nie przeszkadzały) wyrósł tu wspaniały las łęgowy z 50-letnimi wierzbami i topolami. Las wyjątkowo cenny z kilku powodów: należy do najbardziej zagrożonych zespołów leśnych w Polsce, jest lasem naturalnym (potwierdza to opinia dr hab. Eugeniusza Dubiela z Instytutu Botaniki Uniwersytetu Jagiellońskiego), co w dużym mieście jest ewenementem, posiada bardzo dużą wartość biocenotyczną i krajobrazową (znajduje się tu ok. 15 oczek wodnych). Jednak: największym walorem lasu są ptaki. Łęg zwierzyniecki jest ważnym ogniwem w tzw. korytarzu ekologicznym Polski, jakim jest Wisła, jest miejscem odbywania lęgów, żerowania i schronienia podczas wędrówek ptaków. Na terenie tym występuje 60 gatunków ptaków, w większości objętych ochroną gatunkową. Wśród nich znajduje się gąsiorek (wymieniony w podpisanej przez Polskę Konwencji Berneńskiej jako gatunek zagrożony w skali europejskiej) oraz derkacz (wymieniony w tejże konwencji jako gatunek zagrożony w skali światowej). Konwencja Berneńska zobowiązuje państwa do podejmowania środków prawnych i administracyjnych dla ochrony dzikich zwierząt w niej wymienionych. Oprócz rzadkich i chronionych ptaków występują tu także chronione płazy, gady i owady, a także inne zwierzęta nie podlegające ochronie gatunkowej (sarny, zające, ryby).

Biorąc pod uwagę powyższe fakty las ten należałoby objąć ochroną prawną w formie rezerwatu przyrody lub przynajmniej zespołu przyrodniczo-krajobrazowego. Tymczasem w październiku 1996 r. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Krakowa wydał decyzję o wycięciu 1278 drzew. Powyższą decyzję zaaprobował Wojewódzki Konserwator Przyrody twierdząc, że *planowane do usunięcia drzewa nie są objęte ochroną prawną na mocy przepisów, ustawy o ochronie przyrody, jak również nie spełniają kryteriów kwalifikujących do objęcia ochroną prawną na mocy cytowanej wyżej ustawy*. Pracownicy WOS UW w notatce służbowej stwierdzili, że drzewa wyrastają z budowli wodnych oraz są połamane po powodziach. Drzewa oczywiście nie wyrastały z żadnych budowli i z pewnością nie wszystkie były połamane. Brak jest natomiast w notatce urzędników jakiegokolwiek informacji o chronionych zwierzętach.

Po przystąpieniu do wycinki drzew rozpoczęła się prawdziwa wojna pomiędzy urzędnikami a ekologami. Do ekologów dołączyli również niektórzy naukowcy, ornitolodzy, a nawet myśliwi (chyba po raz pierwszy przy jednym stole usiedli m.in. członkowie Frontu Wyzwolenia Zwierząt i myśliwi z Koła Łowieckiego „Podwawelskie” nie po to aby się spierać, ale aby wspólnie zaprotestować przeciwko wycinaniu lasu). Wymiana korespondencji z urzędami trwa do dzisiaj, sprawa była m.in. dyskutowana na posiedzeniu Komisji Planowania Przestrzennego i Ochrony Środowiska Rady Miasta Krakowa, na spotkaniu tzw. Zielonego Stołu (spotkania władz miasta z organizacjami ekologicznymi), była przedmiotem wyjaśnień Prezydenta Krakowa przed Przewodniczącym Rady Miasta, licznych wyjaśnień dyrektora WOS UMK, tematem audycji telewizyjnych, radiowych i artykułów prasowych. Zorganizowano również demonstrację przeciwko

dewastacji lasu. Organizacje ekologiczne wystosowały do Wojewody Krakowskiego pismo przypominające o jego obowiązku podjęcia działań w przypadku zagrożenia zwierząt chronionych. Jediną instytucją, która w ogóle nie raczyła wypowiedzieć się w tej sprawie był Zarząd Zespołu Jurajskich parków Krajobrazowych, na terenie którego znajduje się las. Z ust zwolenników wycinki najczęściej padały trzy argumenty: las stanowi zagrożenie powodziowe, decyzja została podjęta zgodnie z prawem oraz, że są to tylko samosiejki.

Tego, że las stanowi zagrożenie powodziowe urzędnicy nie udowodnili do dzisiaj. Nie byli w stanie przedstawić odpowiedniej ekspertyzy nie tylko na prośbę ekologów, ale również na żądanie Samorządowego Kolegium Odwoławczego. Zwolennicy wycinki posłużyli się jedynie wynikami badań laboratoryjnych (które otrzymali zresztą już po wydaniu decyzji o wycince). Warto powiedzieć o metodzie jaką posłużono się przy tych badaniach. Badania wykonano na modelu wykonanym z zaprawy cementowej, który zagruntowano farbą emulsyjną. Roślinność wysoką (pojedyncze drzewa) modelowano sztywnymi rurkami metalowymi. Model taki napełniano wodą i na tej podstawie stwierdzono, że występowanie drzew w korycie rzek zmniejsza jego przepustowość. Takimi właśnie badaniami stara się uzasadniać wycinanie lasów łęgowych.

Po wejściu organizacji ekologicznych na drogę prawną również argument, że decyzja była podjęta zgodnie z prawem coraz rzadziej jest podnoszony. Najciekawsze w tym wszystkim są nieoficjalne rozmowy z pracownikami Urzędu Miasta: urzędniczka z Wydziału Ochrony Środowiska kilka razy zadawała pytanie o co nam właściwie chodzi, przecież to są tylko samosiejki. Urzędniczka zaś Wydziału Strategii stwierdziła, że ona „to by te wszystkie samosiejki w mieście powycinała”. Tak jakby na jej życzenie WOŚ UMK wydał decyzję o wycięciu 80 drzew oraz 10.000 m² krzewów nad Rudawą. Również fakt istnienia przy ul. Lilli Wenedy lasu który wyrósł sam, bez decyzji i aprobaty władz miasta stał się pretekstem do jego likwidacji. Kosztem 3 mln zł melioruje się teren, wycina „zbędne drzewa i krzewy” (czyli prawie wszystkie), po to aby „pozostały tylko szlachetne gatunki roślin”.

Wszystkie te działania budzą przerażenie. Walka Urzędu Miasta Kraków z resztkami dzikiej przyrody toczy się przy biernej obserwacji ze strony Zarządu Zespołu Jurajskich Parków Krajobrazowych, Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody, Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody, przyrodników z różnych instytucji naukowych. Jedyne, którzy próbują temu przeszkodzić są organizacje społeczne. Niestety ich możliwości są ograniczone. Co z tego, że niektóre decyzje zostaną uchylone skoro do tego czasu drzewa zostaną wycięte? Co z tego, że problem przedstawiają wszystkie lokalne media skoro urzędnicy wiedzą lepiej czego potrzebują mieszkańcy miasta. Co z tego, że Polska podpisała Konwencję Berneńską skoro krakowscy urzędnicy wcale się nią nie przejmują? Co z tego, że istnieje rozporządzenie o ochronie gatunkowej zwierząt skoro Wojewódzki Konserwator Przyrody go ignoruje? Co z tego, że istnieją parki krajobrazowe skoro dyrektor zarządu ZJPK twierdzi, że nie jest kompetentny do zajmowania stanowiska w sprawie wycinki lasu? Co z tego?

Mariusz Waszkiewicz

P.S. Okręgowa Dyrekcja Gospodarki Wodnej w Krakowie postanowiła dać ekologom nauczkę. Teraz żąda już wycięcia nie 1300 drzew, ale dokładnie całego lasu. Dla przypomnienia ODGW podlega Ministerstwu Ochrony Środowiska i to ministerstwo daje pieniądze na wycięcie lasu.

Grudzień 1997